

# EXPRESS

## WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 7 WRZESNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 207

## Krwawe mordobicie w „Gastronomie“.

### Awanturnicze towarzystwo wzniesła łobuzerską bijatykę, która zakończyła się interwencją policji i karetki pogotowia.

Jak już doniosła dzisiejsza „Il. Republika“, w sobotę późnym wieczorem restauracja „Gastronomie“, mieszcząca się w hotelu Manteuffla była widownią skandalicznego zajścia.

W małej środkowej sali siedziało towarzystwo, składające się z dwóch pań i czterech panów.

Towarzystwo spożywało sutą kolację. Stół zastawiony był najprzeróżniejszymi daniami. Nie brak również było truneków.

Nie liczono się z ilością wychylonych „angielskich“ i raczono się nimi dość często. W miarę tego potęgowała się wesołość biesiadników.

Około godziny 2-iej w nocy, atmosfera, przesycona alkoholem, osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Towarzystwo przywołało kelnera i zażądało rachunku.

Jeden z „dżentelmenów“ przejrzał rachunek, pokiwał głową, wyrażając tym sposobem swe niezadowolone.

Widząc to spółtowarzysze owego „pana“ poprosili również o rachunek i pilnie poczęli go studjować.

Po krótkiej chwili orzeczono, iż w

rachunku jest coś nie w porządku. Zwrócono się więc do kelnera i zażądano wyjaśnień, których też kelner udzielił.

Podnieceni goście nie zadowolili się jednak tem i w ostry sposób zwrócili się do kelnera.

— Cóż to za rachunek. To niemożliwe, żeby to wszystko tyle kosztowało?

Kelner w dalszym ciągu obstawał przy swoim, co doprowadziło do pasji pijanych awanturników.

W pewnym momencie jeden z nich wstał od stołu i uderzył kelnera. Wywiązała się awantura, która szybko zlikwidowana została przez gospodarza.

Goście zapłacili i, opuściwszy salę restauracyjną, wyszli do ogródka, przylegającego do hotelu.

Dość długo tam bawili, zachowując się przytem bardzo hałaśliwie.

W tym samym czasie z jednego z gabinetów restauracyjnych, gdzie zabawiła się z okazji jakiejś okolicznościowej uroczystości liczne towarzystwo mężczyzn, wyszło dwóch młodzieńców do ubikacji, znajdującej się w ogrodzie. Młodzieńcy spokojnie przeszli obok

krzykliwego towarzystwa, lecz gdy powracali zostali zaczepieni ordynarnie przez awanturników.

Ostra wymiana słów... Kilka niecenzuralnych epitetów i — awantura gotowa.

Po krótkiej chwili rozgorzała bójka. Na pomoc młodzieńcom przybiegli, zwabieni hałasem ich towarzysze z gabinetu. Wytworzyła się formalna batalja.

Nie szczędzono sobie wzajemnie rąk pięściami, a wkrótce zjawily się również w rękach przeciwników rozmaite „tępe narzędzia“, które silniejsi zawzięcie darzyli słabszych.

Awanturniczy napastnicy, snać większą mieli wprawę w podobnym załatwianiu spraw honorowych, gdyż mimo licznej przewagi przeciwników, byli w górze.

Towarzystwo z gabinetu zwolna cofało się w kierunku wyjścia i w pewnej chwili znalazło się w korytarzu, prowadzącym na ulicę.

Tutaj szczupłość terenu zbliżyła na nowo przeciwników i bój rozgorzał ze zdwojoną siłą.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk

i jednocześnie odgłos padającego ciała.

Pan Stefan Podlasiak, urzędnik bankowy, padł rażony pięścią awanturnika.

Z głowy leżącego poczęła sączyć krew. Napastnik miał widocznie jakiś twardy przedmiot w ręku, który wbił w głowę p. Podlasiaka.

Do bójki, która z każdą chwilą silniej się wznagała, wmieszał się gospodarz lokalu, p. Edward Benke, starając się przywrócić spokój i porządek.

Rozwścieczeni tą interwencją awanturnicy rzucili się na p. Benke

dotkliwie go poranili, wybijając mu przytem dwa przednie zęby.

Następnie bójka przeniosła się na ulicę, gdzie zgromadziła nielicznych o tej porze przechodniów.

Zwabieni krzykiem policjanci przybiegli na miejsce i zajście zlikwidowali, odprowadzając awanturników do komisariatu, gdzie spisano protokół na jednego z napastników, niejakiego Marjana Andrzejczaka.

Poranionych: pp. Podlasiaka i Benkego opatrzył przybyły lekarz pogotowia.

## Dwa mordy polityczne w Warszawie

### W różnych dzielnicach miasta padli od kul rewolwerowych dwaj robotnicy garbarscy.

Policja polityczna zajęła się rozświetleniem tajemnicy tych morderstw.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj około godz. 2 w nocy zamieszkały w domu pod nr. 55 przy ul. Sejmowej, 26-letni Jan Łukasik będąc pijanym wyszedł przed bramę dla otrzeźwienia.

W chwilę potem zabrzmiał w oddali śpiew „Miedzynarodówki“, który usłyszała, oczekująca męża w mieszkaniu na parterze żona Łukasika.

Zaciekawiona tem wyszła również przed bramę.

Nagle ujrzała ona dwóch mężczyzn, którzy,

wyjeli rewolwery i poczęli strzelać do Łukasika.

Gdy zrozpaczona Łukasikowa wzywała pomocy, zbrodniarze dali do niej również

kilka strzałów.

Zdołała jednak ukryć się za węglem domu i dzięki temu osalała. Zabójcy, korzystając z ciemności i braku posterunkowych policyjnych, zdołali umknąć bezkarnie.

Wkrótce przybyła policja i pogotowie ratunkowe, którego lekarz

stwierdził śmierć Łukasika,

wskutek rany postrzałowej w serce.

Na miejscu przestępstwa znaleziono osiem gilsz po wystrzelonych nabojach. Zabójstwa jak przypuszcza śledztwo dokonano na tle porachunków partyjnych.

Wczoraj około godz. 5 rano przechodnie znaleźli na chodniku przed domem nr. 41 przy ul. Młynarskiej wprost cmen-

tarza zwłoki zastrzelonego mężczyzny.

Przy zwłokach znaleziono pięć gilsz po wystrzelonych nabojach rewolwerowych.

Ze znalezionych dokumentów okazało się, iż ofiarą mordu padł robotnik garbarski z fabryki Pfeiffer, 25-letni Henryk Przeborowski, zamieszkały przy ulicy Gęsiej pod nr. 885.

I w tym wypadku zabójcy, korzystając z pustkowi i braku posterunkowych policyjnych, umknęli bezkarnie.

Przeborowski podobnie jak i Łukasik padł prawdopodobnie ze zbrodniczych rąk bojówki, unieszkodliwiającej w ten sposób swych wrogów partyjnych.

Śledztwo w obu wypadkach prowadzi policja polityczna.

## Nożem w serce.

Straszne samobójstwo robotnika.

W domu przy ulicy Przędzalnianej 42, usiłował dokonać samobójstwa 25-letni robotnik Feliks Zaborowski.

Na miejsce tragicznego wypadku podażyły tłumy ciekawych, składające się przeważnie z robotników przedzalni scheiblerowskiej, w której denat pracował.

Okoliczności rozpaczliwego czynu przedstawiają się następująco:

Zaborowski od dłuższego czasu wykazywał silne zdenerwowanie, spowodowane brakiem odpowiednich zarobków. Fabryka, w której pracował, zmniejsza

szła ilość dni roboczych, skutkiem czego zarobki znacznie się zmniejszyły.

Do skromnej izdebki robotnika na trzecim piętrze poczęła zaglądać bezlitosna troska o jutro.

Zaborowski nie mając sił przyglądać się cierpieniom, jakich z tego powodu doznawała jego małżonka, starał się unikać domu.

Chwile wolne od zajęcia przepędzał na mieście, gdzie starał się o jakieś dodatkowe zarobki.

Gdy powracał do domu, żona często czyniła mu wymówkę z powodu słabej jego nieobecności.

W sobotę, Zaborowski powrócił do domu. W mieszkaniu znajdował się wówczas ojciec jego i żona, która na widok męża, zwróciła się do niego z wymówkami.

Ten — nic nie odpowiedział, tylko niespokojnie poczęł chodzić po mieszkaniu.

Po chwili siadł w kącie pokoju na krześle.

Nagle krzyknął przeraźliwie i runął całym ciężarem ciała na ziemię.

Z lewego boku sączyła się strumieniem krew.

Zaborowski wbił sobie kuchenny nóż w pierś.

Zawezwano pogotowie, lekarz którego po udzieleniu denatowi pierwszej pomocy, przewiózł go do szpitala św. Józefa.

Sensacyjne dokumenty z archiwów carskich.

**Krowa dla carskich dzieci**  
i jej „nieślubny” przewodnik

**Uczestnik II pogromów**  
uzyskał jednak pozwolenie na przywiezienie krowy na dwór carski.

Z archiwów carskich wylaniają się na światło dzienne różne ciekawe dokumenty.

Niekiedy są to dokumenty drobne, ale jakże charakterystyczne dla „porządczków” carskich. Niedawno ogłoszono jeden z takich przyczynków.

Sekretarz gabinetu cywilnego carycy, hr. Rostowcew, pisze 7-go kwietnia 1912 r. list do znanego czarnoseciica dr. Dubrowina w następującej sprawie: Jarosławski oddział „Związku narodu rosyjskiego” zwrócił się z prośbą, aby mu wolno było ofiarować dzieciom carskim krowę. Otóż hr. Rostowcew zapytuje dr. Dubrowina o szczegóły, dotyczące pochodzenia i stanu zdrowia krowy, oraz o to, kto będzie krowie towarzyszył w podróży na dwór carski.

Dr. Dubrowin odpisuje, że krowa cieszy się dobrem zdrowiem i że przybędzie w towarzystwie trzech wiernych poddanych, którzy pałają chęcią przedstawienia się carycy i dzieciom carskim.

Ale hr. Rostowcew jest człowiekiem ostrożnym: sprawa prawomyślności krowy należy do weterynarza, ale chodzi jeszcze o prawomyślność ludzi towarzyszących jej. Dubrowin może się mylić. Trzeba więc zasięgnąć zdania osoby kompetentnej: naczelnika żandarmskiego w Jarosławiu.

Na zapytanie, ten „badacz ludzi” odpowiada, że dwóm przewodnikom krowy nic zarzucić nie można, ale trzeci — trzeci jest synem nieślubnym! O zgrozo! I taki ma towarzyszyć krowie, przeznaczonej dla carzątek, ma ją wprowadzić na dwór carski!

Hr. Rostowcew zwraca się z zapytaniem do senatu, czy według prawa można na to pozwolić. Senat odpowiada, że przewertował wszystkie ustawy i rozporządzenia, ani nigdzie nie znalazł przepisu, że syn nieślubny nie ma dostępu na dwór carski.

Wobec tego można by zażądać się stwierdzeniem, czy osobnik ten jest chrzczone i czy w ostatnich 5-ciu latach wykonywał przykładowie przepisy religii prawosławnej. Hr. Rostowcew uznał jednak, że bezpieczniej jest zastąpić „nieślubnego” przewodnika krowy „ślubnym”, i napisał do Dubrowina. Dubrowin zawiadomił o tem „nieślubnego” lecz ten nie ustąpił.

„Jestem bardzo obrażony — odpisał Dubrowinowi — że chcą mi odebrać zaszczyt towarzyszenia krowie. Nie jestem winien, że urodziła mnie panna. — Ale za to pan wiesz, że od 1905 r. z narażeniem życia brałem udział w 11-tu pogromach, że mnie specjalnie wysłano w sprawach narodowych do Odessy, Mińska, Berdyczowa, Czernigowa i t. d., że mam medal za „usierdnuju służbu” i jestem „honorowym obywatelem”...

Wobec takich zasług przebaczone „pogromszczykowi”, że jest „nieślubnym” i pozwolono mu przywieźć krowę i przedstawić się carycy...

Losy do 1-szej klasy 12-tej Loterii Państwowej są do nabycia u

**S. WEINBERGA** (kantor wymiany i loterii) **Piotrkowska 58**  
subkolektura, **Grand-Hotel „Mignon”**.  
Największa wygrana 400.000 złotych.  
Razem wygranych 32.500 na sumę 9.824.000 zł.  
Co 2-gi los wygrywa.

Cena całego losu 40 zł. 1/2 — 10 zł.  
UWAGA! Wypacają natychmiast wszelkie wygrane poprzedniej 11-tej loterii Państwowej. 215

## Jubileusz rumaka benzynowego.

Pierwsze próby stworzenia samochodu. — Motory benzynowe Benza i Daimlera. — Jak powstał pierwszy „Mercedes”? — Od 10 do 228 kilometrów na godzinę.

Kiedy auto stanie się u nas artykułem pierwszej potrzeby?

Pęd naprzód, bezwzględny, jak najszybszy, do coraz to dalszych celów — to dusza samochodu, to żywioł ruchu samochodowego... Oszolomiony tym pędem jeździec, mając nerwy do najwyższego stopnia napięte dla przyjmowania coraz nowych wrażeń, nie ma czasu na spojrzenie w tył poza siebie, na zastanowienie się nad przebytą drogą, naprzód i naprzód — to jego dewiza!

Tak jest i z samym samochodem jako takim, z jego budową, ulepszeniami i coraz nowymi formami. Gorączkowo chwytła się najnowsze zdobycze, na polu techniki automobilowej, zapominając rychno i ignorując pogardliwie niemal przeżytki, często już dnia następnego.

A jednak rzut oka na drogę ewolucji powiedzmy „modnego” samochodu opłaca się. wywoła wiele różnych refleksji od pobłażliwego rozczulenia nad nieudolnością pierwszych jego protoplastów aż do podziwu dla niezłomnego geniuszu ludzkiego, który tak zwycięsko radzi sobie z pokonywaniem czasu i przestrzeni.

Do zrobienia takiego przeglądu powinien nas skłonić rok bieżący, który jest podwójnym rokiem jubileuszowym.

Mianowicie w roku 1885, a więc przed 40 laty zbudowany został pierwszy powóz poruszany samodzielnie motorem benzynowym, zaś w roku 1895 wykonanie samochodu było we wszystkich częściach tak daleko już posunięte, że paryski „Le Petit Journal” mógł ogłosić pierwsze wyścigi samochodowe z nagrodami, czem zwrócił uwagę kół sportowych na nowy ten pojazd.

Nie przeżył więc automobil nawet jeszcze przeciętnego wieku człowieka, a już niepodobnym stał się do swego pierwowzoru.

Gdybyśmy jednak chcieli szukać pierwszych początków myśli stworzenia pojazdu poruszanego siłą na zewnątrz niewidoczną, musielibyśmy sięgnąć aż w zamierzchłe czasy starożytności, kiedy to Grecy i Rzymianie, a przed nimi jeszcze Chińczycy, budowali wozy poruszane przez niewolników, ukrytych w pięknie rzeźbionych pudłach tych pojazdów.

Pierwszym, który siłą pociągową koni zastąpił motorem, jest Francuz Cugnot, który już w roku 1769 zbudował powóz popędzany motorem parowym. Kiedy jednak rewolucja uniemożliwiła Francji spokojną pracę nad udoskonaleniem tego wynalazku, obejmuje Anglija prowadzenie dalszych prób z zastosowaniem pary wodnej do lokomocji.

W roku 1827 zjawia się lokomotywa parowa Stephensona, w której wprowadzono zasadę samojazdu, która jednak przystosowana była do transportów masowych, związanych z pewną ustaloną organizacją, uzależniającą pasażera od czasu i miejsca.

Tymczasem zasadą samochodu jest korzystanie indywidualne, przystosowane do woli i potrzeb niemal każdego poszczególnego pasażera. Inicjatywę zastosowania pary do samochodu przejęła po paru latach ponownie Francja, gdzie od roku 1873 zbudowali kilka parowych samojazdów konstruktorzy Bollee, hr. de Dion wspólnie z Boutonem, wreszcie Serpollet.

Nowy typ zaczyna się w roku 1885, kiedy Niemiec inżynierowie Daimler w Cannstatt i Benz w Mannheim wystąpili prawie że równocześnie i zupełnie od siebie niezależnie z pojazdami o motorach benzynowych.

Rok 1885 można zatem przyjąć za datę urodzin samochodu. Dalszy rozwój dokonywał się głównie we Francji, gdzie sławny Levassor przy uwzględnieniu zdobytych swych poprzedników na tem polu zbudował całość, która w zasadzie została zatrzymana dotychczas.

Podstawę wynalazku stanowił motor spalinowy, szybkoobrotowy, z zastosowaniem benzyny jako materiału wybuchowego. Początkowo były to motory jednocylinnowe, po których w krótkim czasie nastąpiły dwucylindrowe. — W przeciwieństwie do dzisiejszych posiadały one wielką stosunkowo pojemność, a małą szybkość obrotową, podczas gdy obecnie jest dążenie do zmniejszenia pojemności, a zwiększenia wydajności motoru przez pomnożenie ilości obrotów, dochodzącej już do 3,500 na minutę przy wozach turystycznych, a do wiele wyższej cyfry przy wyścigowych.

Pierwsze te samochody zachowały wygląd zwykłych powozów, w których umieszczano motor początkowo pod tylnym siedzeniem. Przeniesienie motoru na przód wozu jest dziełem Jellinka, który wpłynął na fabrykę Daimlera, aby to przy swoich wyrobach zastosowała.

W roku 1900 zbudowano tu rzeczywiście pierwszy na świecie samochód tego rodzaju i nadano mu nazwę „Mercedes” według imienia córki Jellinka.

Jeżeli chodzi o siłę motoru i szybkość to pierwszy samochód Benza z r. 1885 miał 3/4 PS, motor, a szybkość 10—15 km. na godzinę; w r. 1895 zbudował Benz samochód o motorze 3.5PS., a szybkość około 22 km.; w roku 1897 zbudowany przez Daimlera wóz „Victoria” miał 7.5 PS przy szybkości około 22 km i wyszedł jako zwycięzca z pierwszego austriackiego raidu alpejskiego 21—28 lipca 1898 r. oraz z wyścigów w Dolomitach w sierpniu tego samego roku.

Równocześnie z „Mercedesem” Daimlera z roku 1900, mającym 35-konny motor czterocylinnowy zbudował także Benz samochód z motorem umieszczo-

nym na przodzie, mianowicie był to dwu cylindrowy motor o sile 88 PS., dający szybkość 40 km. na godzinę.

Przy nim zastosowano też wiele zdobyczy i ulepszeń jak ekcelerator nożny, motor i skrzynka biegów w jednym bloku, zapal zapomocą przerywanego prądu elektrycznego i t. p.

Dzisiaj przemysł automobilowy doszedł w tym kierunku do wyników fantazyjnych niemal, produkując wyścigowe wozy o motorze siły 200 koni, a szybkością 228 km. na godzinę. Liczba cylindrów doszła do 12, których pracą podnosi zastosowanie t. zw. kondensatorów, służących do wypompowywania większej ilości gazu wybuchowego do cylindrów i sprężania go tam przed nastąpieniem zapalu i wybuchu.

Mnożą się i zmieniają z rosnącą szybkością najróżniejsze ulepszenia, urządzenia samochodu, z których najważniejsze z nich jest jednak zastosowanie do niego opon gumowych, napompowanych powietrzem. Wynalazek pneumatyki przypisują weterynarzowi irlandzkiemu nazwiskiem Dunlopi; stosowano go już przy pierwszych rowerach i welocypedach.

Równie i szybko jak techniczna strona samochodu rozwija się i zmienia znaczenie jego w życiu ludzi. Nasamprzód przedmiot sportu i rozrywki, stał się automobil później pożytecznym środkiem szybkiej i wygodnej lokomocji dla zamężnych, obecnie zaś rozpoczęła się era stworzenia z niego niemal „artykułu pierwszej potrzeby”, dostępnego dla najszerszych warstw zarówno zamężnych jak szarych mas pracowników.

Dość wspomnieć, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki wypada już dziś jeden samochód na sześć mieszkańców i że tam robotnik i personel kupiecki przyjeżdża codziennie własnym „Fordem” z okolic miasta do swego warsztatu pracy. U nas do tego jeszcze nie doszło, ale należy się tego spodziewać i już dziś z tem liczyć!



Na plaży w Sturla liczni goście dokonali w tych dniach wyboru królowej sezonu. Najweselej głos w otrzymaniu panna Augusta Riva, przedstawiona na powyższej fotografii.

# Drastyczna przygoda Łodzianki.

## Tajemnica coupé pociągu pośpiesznego Łódź-Warszawa,

w którym siedziała żona fabrykanta łódzkiego i jeszcze jedna pani.

### Niesamowita historia o dwóch torebkach damskich i pewnej ubikacji.

Przed kilku dniami żona pewnego łódzkiego przemysłowca wybrała się do Warszawy dla poczynienia tam zakupów w pierwszorzędnym magazynie konfekcyjnym, gdyż modna łodzianka, jak powszechnie wiadomo, cení szyk i elegancję stolicy.

Rannym pociągiem pośpiesznym mknie pani S. do Warszawy. W przedziale drugiej klasy zajmuje, prócz niej, miejsce

wytworna dama.

Jej lekko przymróżone oczy świadczą o tem, że przerwany sen zamierza kontynuować przez czas podróży.

Pani S. również jest senna. Panie ją da w milczeniu.

Szybko mijają pociąg stacje podmiejskie, gdzie cisza i pustka panują wszechwładnie po gwarze i zgiełku minionego sezonu letniego.

— Proszę o bilety — przerywa milczenie głos konduktora. Panie oddają bilety do kontroli — wszystko w należytym porządku. Głuchy trzask zamykanych drzwi przedziału i znowu panuje cisza, przerywana jedynie miarowym stukiem kół wagonu.

Tuż przed Koluszkami pani S. udaje się do toalety. Nagle przypomina sobie, że woreczek z pieniędzmi pozostawiła w przedziale.

Trudno, nie wypada obecnie wracać, tembardziej, że w przedziale znajduje się tylko jedna jedyna towarzysząca podróży, czyniąca wrażenie osoby zamężnej i dystygowanej.

— Chyba nie ruszy woreczka — rozmyśla pani S.

Po chwili pan S. wraca do przedziału i siada na swem miejscu. Otwiera wo-

reczek, wyjmując puderniczkę i... dla wszelkiej pewności zagląda do przedziałki, gdzie leżą pieniądze.

Lecz cóż to? O zgrozo! Dłonie pani S. poczynają drżeć niemiłosiernie, zimny pot występuje jej na czoło...

Banknot 500-złotowy zniknął bez śladu!

Pani S. drży ze zdenerwowania, czerwone wypieki występują jej na policzki, przerzuca nerwowo całą zawartość torebki, w której powstaje teraz kompletny już chaos, nieład...

Ukradkiem spogląda na sąsiadkę, która drzemie najspokojniej, nie ujawniając najmniejszego podniecenia. Wtulona w głąb poduszek wagonowych, przechyliła głowę, opierając ją na dłoni, w drugiej trzymając swoją torebkę.

W pani S. zawrzała krew.

— Bezcelna — wycedziła szeptem, lecz równocześnie poczuła swą całkowitą bezradność. Nie wiedziała co czynić. Obawiała się skandalu, z trudem oceniała sytuację. Myśl, że sąsiadka jej jest zwykłą złodziejką kolejową, opanowała jej skołatany mózg.

— Koluszkii!!!

Pociąg zatrzymał się. Dystygowana nieznajoma przebudziła się, poczęła się rozglądać po przedziale i wolnym krokiem podeszła do okna.

Pani S. nie miała odwagi na zameldowanie o kradzieży policji. Przeszła się po korytarzu wagonu, lecz, niestety, nikogo ze znajomych nie spotkała.

Powróciła do przedziału, gdzie siedziała już jej towarzysząca podróży, czytając ranne gazety. Nieznajoma zajada

smacznie bułeczki z szynką, lecz pan S. straciła całkowicie apetyt.

Trudno jej usiedzieć na miejscu, wychodzi na korytarz, otwiera okno. Na peronie przechadza się przodownik policji. Zawołać, powiedzieć wszystko, wskazać złodziejkę i — odzyskać pieniądze — rozważa pan S.

Nie może się jednak zdecydować.

Krótki gwizd i pociąg rusza dalej.

Towarzyszka podróży widać zauważa zdenerwowanie pani S. i poczynają obserwować z najniewinniejszą minką na świecie.

Pani S. postanawia w Skierniewicach zawiadomić policję, przedtem jednak uprzedzi konduktora. Tak będzie najlepiej — zdecydowała.

Zmęczona i zdenerwowana usiadła, starając się uspokoić i zapanować nad wzburzonymi nerwami.

Pociąg mknie szybko w kierunku Skierniewic...

Minuty zdają się pani S. godzinami. A może zainterpelować sąsiadkę, po prosić, aby zwróciła pieniądze?

Wyśmiej, oburzy się, nawymyśla grubiańsko — z rezygnacją rozumuje pani S. Czuje, że powinna rozpocząć rozmowę, że to może jakos rozwiąże sytuację, dowie się może w ten sposób, kim jest ta zagadkowa dama.

Nagle dama powstaje z miejsca, poprawia rozwichrzoną czuprynę i wchodzi do toalety,

pozostawiając woreczek na ławce.

Teraz pan S. decyduje się w okamgnieniu. Nie czas na rozmyślenia — trzeba działać — każda chwila jest droga.

Szybkim ruchem sięga po torebkę, otwiera ją i... znajduje w niej swój bank-

not 500 złotych, oraz prócz tego jeszcze kilkadziesiąt złotych.

Sekunda — i torebka nieznajomej leży na swoim miejscu.

500 złotych wróciła do prawej właścicielki.

Pani S. czuje się bohaterką chwili. Triumfuje, ściskając torebkę mocno w dłoni.

Nieznajoma wraca i zajmuje znowu swe miejsce.

Pani S. odczuwa silny ból głowy i zmęczenie, jak po wielkiej pracy fizycznej. Jedynym jej marzeniem jest, aby jak najprędzej wysiąść w Warszawie.

Pociąg znajduje się nareszcie na przedmieściach stolicy, szybko biegną koła z toru na tor, mury wielkiego miasta zasłaniają horyzont. Jeszcze chwila i — pociąg się zatrzymuje.

Pani S. pierwsza wysiada, nieznajoma tuż za nią i znika w tłumie.

W Warszawie nie miała pani S. czasu na zastanawianie się nad przygodą. Kilka godzin na załatwienie wielu spraw bieganina, pośpiech — czas szybko mijają.

Tegoż wieczoru wraca pani S. do Łodzi.

Na dworcu Łódź-Fabryczna oczekuje mąż pani S.

W dorożce opowiada mężowi o tem, co, jak i gdzie załatwiła, kogo widziała, co obstałowała, jakie sprawy mężowskie załatwiła.

Mąż zagadkowo jakos się uśmiecha.

— I starczyło ci na wszystko pieniędzy, moja droga, pyta wreszcie.

— Przecież miałam 500 złotych, które mi rano dałeś — odpowiada pan S.

Mąż wybucha śmiechem.

Owszem, dałem ci pieniądze — to prawda, ale tyś je zostawiła przez zapomnienie na nocnym stoliku. Dziwię się więc niezmiernie, skąd miałaś na sprawunki.

Pani S. zbladła, jak chusta...

ab.

Ciekawe — w jaki sposób zamierza obecnie pan S. zwrócić niewinnie posądzoną zabrane jej pieniądze...

ab.

### Pobicie gospodarza.

Właściciel domu nr. 30 przy ulicy Dworskiej Walenty Napieraj 23-letni zameldował, iż lokator tegoż domu Feliks Piotrowski, wraz z żoną Stanisławą wtargnęli do jego mieszkania i dotkliwie poranili go ostrem narzędziem, oraz syna jego Stanisława, zadając mu 4 rany.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanym pomocy, odwiózł poturbowanego kamienicznika do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

### Aresztowanie szantażysty.

7 kom. p. p. zatrzymał niejakiego Hermana Szulca (Okrzei nr. 32), który w sposób podstępny wyludził od dziewięciu osób różne sumy pieniężne pod pozorem oddania mieszkań w nowowykończonym domu przy ul. N.-Ceglarskiej nr. 66.

Szulc pieniądze przywłaszczył i mieszkań nie oddał.

### Kradzież na weselu.

Podczas zabawy weselnej przy ul. Okrzei nr. 4 skradziono Wiktorji Zerowskiej (Konstantynowska nr. 80) gar derobę.

**CE SAR Z O W A**

JEST  
ARCYZDZIEŁEM  
PETEF  
FILM  
DLA WSZYSTKICH  
NA WIEKI

REZ.:  
**LUBICZ.**

W ROLI GŁÓWNEJ  
**POLA NEGRI**

Z motyką na słońce...

# Kanalizacja pod znakiem zapytania.

## Ciężka sytuacja finansowa grozi zawieszeniem robót kanalizacyjnych Magistrat musi powrócić do ofert amerykańskich.

Ciężkie oskarżenie, rzucone pod adresem magistratu przez robotników zw. „Praca“ przybiera coraz realne formy. Na wielkim wiecu, którego wrażenie dotychczas się jeszcze nie zatarło, w sposób bezwzględny oskarżono magistrat o marnotrawstwo grosza publicznego w związku z jego „kanalizacyjno-ściekowa“ polityką.

Obecny na wiecu p. Wojewódzki bronił się — obrony jednak nie przeprowadził, gdyż stawianych zarzutów nie zdołał nawet zbagatelizować. Rewelacje, dotyczące polityki kanalizacyjnej zainteresowały poszczególne frakcje, i jak to już „Express“ zaznaczał, na pierwszym posiedzeniu rady miejskiej bomba pęknie.

Magistrat w osobie wiceprezydenta Wojewódzkiego pragnął sprawę zatuzszować wątpliwą sugestją sprostowań i oficjalnych oświadczeń. Jaką wartość miały te oświadczenia dosadnie świad-

czy to, że magistrat redukuje ilość robotników, zatrudnionych przy robotach kanałizacyjnych. — Z ogólnej liczby 1780 robotników zredukowano 500 osób. A więc coś się psuje w państwie duńskim...

Kanalizacja, budowana obecnie stosowanym systemem pochłonać musi 90 milionów złotych. Na poczet tej sumy miasto otrzymało pożyczkę rządową w sumie 3.200 tysięcy złotych. Sumy, które magistrat dysponuje są tak minimalne, że wogóle mówić o nich nie warto.

W tych warunkach dalsze prowadzenie robót kanalizacyjnych jest pod poważnym znakiem zapytania, tembardziej, że przy gospodarczym sposobie budowy, roboty trwać musiałyby co najmniej lat kilkanaście.

Magistrat zrobił jednak swoje, efekt został bowiem osiągnięty. Jeśli chodzi o atut wyborczy, to przyznać musimy,

że pod tym względem ojcowie miasta całkowicie wywiązali się z zadania.

„Jesteśmy pierwsi, pierwsi bowiem pomyśleliśmy o kanalizacji, pierwsi wzięliśmy się do dzieła“... Temi słowy przemawiał na jednym z wieców jeden z mówców rządzącej większości.

Bezkrzytyczny tłum powitał to oświadczenie burzą oklasków... Jak jednak w istocie sprawa kanalizacji wygląda, o tem szanowny mówca wyborcom swym nie mówił. Bo i pocóż? Pieczęć wyborcza została upieczona...

Piękne sny o kanalizacji rozwiały się. Magistrat teraz dopiero zaczyna rozumieć, że porwał się z motyką na słońce, że o budowie kanalizacji własnymi siłami marzyć nawet nie można. Zarozumiałstwo i dziwna, nieuzasadniona pewność siebie, sprawiły, że magistrat osiadł na lodzie. Rząd znaczniejszej pożyczki nie da, tak, że albo trzeba roboty przerwać, albo prowadzić dalej przez

lat jakie sześć dziesiąt lub nawet wiek cały.

Dlaczego nie skorzystano z ofert amerykańskich? Na to pytanie będzie musiał magistrat publicznie odpowiedzieć, choć trudno znaleźć będzie odpowiedź rzeczową.

Cenimy fachowość i dobrą wolę inż. Skrzywana, który bezpośrednio kieruje robotami kanalizacyjnymi. Dobra wola nie może jednak zdziałać tyle, co pieniądze, z próżnego bowiem i Salomon nie należy. A lać trzeba dużo, bardzo dużo...

Magistratowi pozostała obecnie jedyna droga, przykra wprawdzie, ale konieczna: droga odwrotu w kierunku amerykańskiej oferty. Inaczej nie wybrniemy z kanalizacyjnego trzęsawiska, które pochłania w siebie bająskie sumy bez żadnego dla ogółu pożytku.

Pierwszy akt kanalizacyjnej epopei stanowczo się nie udał... White.



### Sława.

Ażby zdobyć sławę, trzeba się przede wszystkim urodzić, a po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, należy złożyć odpowiednie umotywowane podanie do komisariatu rządu w celu otrzymania sławnego nazwiska.

Wszystko bowiem zależy od tego, jak brzmi nazwisko.

Jeżeli petentem jest osoba płci męskiej, niechaj się stara o imię i nazwisko Adama Mickiewicza, Conrada Veidta, Napoleona Bonapartego ewentualnie można się zgodzić na nazwisko Plamiaka, ale w takim razie trzeba zrezygnować ze sławy w szerszym zakresie, działającej poza obręb dwóch kilometrów od Grand-Hotelu.

Kobieta, która chce być sławna, musi się nazywać Pola Negri, a gdy wyjdzie za mąż powinna zachować swe panięskie nazwisko na wszystkich wizytówkach i w pamięci.

Dzieci, które nie noszą nazwiska Jacka Coogena nie mogą nawet marzyć o zdobyciu sławy.

Gdy nazwisko jest już gotowe, należy przystąpić do dalszej akcji. W świecie sławy wszystko zależy od nazwiska, ale od nazwiska wszystko nie zależy — powiedziałby Oskar Wilde, gdyby nie był Oskarem Wilde'm.

Nazwisko musi być rozpowszechnione, jak proszek do zębów. W tym celu można popieścić samobójstwo na prośbę przez powieszenie się na przykład na szyi narzeczonej, albo przez wypicie trucizny moralnej — artykułu w Łodzi bardzo rozpowszechnionego.

Gdyby się zdarzyło, że reporter zapomni o zrobić o tem notatkę w „kronice pogotowia“, należy rzucić się z okna czwartego piętra na podłogę i wzmówić w sąsiadów, że się jest trupem.

Nie jest to znowu tak bardzo trudne i wszyscy z pewnością uwierzą, skoro tylko trup nie spoczywa w pozycji siedzącej, bo wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, ale poza tem żaden sąsiad ani sąsiadka o niczem nie mają pojęcia i nawet się nie zdziwią, że trup mówi.

Dla większej pewności można nazwać siebie „trupem na urlopie“ — a wtedy można nawet bez przykrości wymeldować się w komisariacie.

Po ukazaniu się w pismach notatki, stwierdzającej, że Adam Mickiewicz



### Nie warto...

O tem, że życie nasze składa się z samych trosk i zmartwień, wiecie chyba sami.

Specjalni badacze — statystycy wyliczyli że na sto lat życia przypada 99 lat 364 dni smutku, a jeden pełny dzień radości, całe jednak nieszczęście polega na tem, że w ostatnim dniu swego życia w dniu radości — człowiek umiera.

Bo, powiedzmy szczerze i otwarcie, czy zaznaliśmy w życiu choć jedną chwilę pełnego szczęścia bez cienia smutku na myśl o tem, że zaraz radość zniknie i znów pograżymy się w szarą, beznadziejną codzienność?

Czy choć raz w życiu mogliśmy powiedzieć bez przesady, że życie jest piękne i że są w niem takie jasne chwile, dla których warto cierpieć?

Ludzie doskonale to rozumieją. Znajdą pustkę życia i dlatego wybierają dwie drogi: albo drogę na cmentarz, albo drogę ścieżkę, prowadzącą bezpośrednio do różnych wesołych lokalów pośrednio zaś do więzienia.

Pan I. S. należał do drugiego typu ludzi. Zresztą był jeszcze młody, miał prawo do tego, by poznać co to jest życie.

Zamiast jednak życia, poznał narazie na ulicy bardzo sympatyczną, miłą i przystojną Klarusie B.

Panna Klarusia, jak się później okazało, żyła z takich przygodnych znajomości, gdyż wróciła niedawno z Rosji i nie mogła znaleźć uczciwej pracy.

Żadna praca podobno nie hańbi, należy się więc dziwić, dlaczego praca p. Klarusi okryła ją wieczną hańbą i sromotą, co przecież nie zupełnie się zgadza z treścią przysłowia.

spadł z czwartego piętra i poniósł śmierć na miejscu przezeń wybranym, należy uważnie czytać „Tygodnik Ilustrowany“ i „Wiadomości literackie“, by przekonać się, czy Juliusz Kleiner, Tadeusz Sinko lub inny Cezary Jellenta nie napisał nowej biografii w świetle nowych źródeł i sadzawek reporterskich.

I teraz następuje moment decydujący: jeżeli nie napisali — w takim razie osiągnęliście swój cel — ludzkość uważa was za najślawniejszych ludzi.

Bołski.

Było to poprostu tak:

Pan S. spotkał Klarusie na Zakątniej ulicy i rozpoczął rozmowę na temat niewinny, o znikomości doczesnego żywota, przyczem, między innymi, padały następujące zdania:

- Nie warto żyć...
- Wolalabym umrzeć...
- Powiadam pani, że życie nic nie warto...
- No, chyba...
- Cóż mam z tego życia? Każdy mi w łapę wsuwa pięć złotych i...
- To pani trochę za dużo bierze...
- Co to dziś znaczy?... Nie warto...
- Myślę właśnie tak samo: nie warto...
- Codzień to samo...
- I nazajutrz znowu to samo...
- Tak... tak...

Potem rozmowa przeszła na tory bardziej realne. Trzeba było przecież urozmaicić jakoś jednostajny obraz codzienności...

Ale panna Klarusia nie wierzy ludziom, ma już pewne doświadczenie, prosi więc o pieniądze z góry...

Pan S. zgadza się. Dał pięć złotych i... nagle dziewczyna znikła.

Napróżno szukał swego szczęścia. Uciekła. Smutny, zbity, złamany powłókl się do domu.

Po tygodniu spotkali się znowu i powędrowali razem do komisariatu.

Klarusia B. została skazana na 2 tygodnie aresztu.

Juris.



Moda męska zyskuje w świecie płci pięknej coraz większe prawo obywatelstwa. Oto jak wygląda młoda francuska w jednej z najelegantszych miejscowości kąpielowych.

Lekarz dentysta  
**RENA FRYDBERGOWA**  
Sienkiewicza 52  
wznosiła przyjęcia 9346

### Niezwykła sensacja Paryża. Elegantka w długiej sukni i bez dekoltu.

Była to osoba szanowna — pisze feljetonista paryskiego „Figara“ — ta pani, która niedawno sprawiła takie wrażenie na Boulevard des Capucines. Szanowna przedewszystkiem ze względu na wiek, a następnie ze względu na postawę pełną godności i spokoju.

Dlaczego jednak przechodnie spoglądali na nią tak dziwnie, dlaczego oglądali się za nią, dlaczego przystawali, gdy przechodziła?

Poprostu dlatego, że ta pani ubrana była tak niezwykle. Ubrana była, mianowicie, od stóp do głowy i od głowy

do stóp zupełnie. Nie można było rozpoznać koloru jej pończoch, ba, nawet buciki nie były w całości widoczne. Pani ta przypominała czasy, kiedy to kobiety, które chciały, aby ich nóżki widziały, podnosiły suknie.

Dla przechodniów więc bulwarowych, którzy tych czasów nie znali, była śmieszna, dla tych zaś, którzy ową epokę przeżyli, stanowiła wspomnienie tęskne, ale i oni nie mogli się powstrzymać od uśmiechu na widok tej postaci w długiej, zapiętej po szyję sukni.

# Skandal w „Globe Theater“.

**Apostolka moralności protestuje podczas spektaklu przeciwko wystawieniu „niemoralnej“ sztuki.**

Londyński „Globe Theater“ stał się onegdaj widownią skandalu, w którym główną rolę odegrała znana w londyńskich kołach towarzyskich mrs. Hoornbrook. Grano właśnie sztukę popularnego w Anglii autora Noela Cowarda. — Sztuka, grana już poraz 20, nosi tytuł: „Upadli aniołowie“ i porusza temat na pół historyczny, na pół baśniowy, w satyryczny sposób przypominający Bernarda Shawa.

Pierwszy akt miał przebieg spokojny, kiedy jednak kurtyna poraz drugi podniosła się i dwie artystki w kostjumach rewietowych ukazały się na scenie, na widowni podniosła się dama, siedząca w loży prosceniorowej i tak głośno, że wszyscy słyszeli, zawołała do aktorów:

— W imieniu kobiet angielskich protestuję przeciw wystawianiu tej sztuki i żądam, aby tę scenę, która ma teraz nastąpić wykreślono.

Ten protest hypermoralnej damy wywołał na widowni nieopisany hałas. Zaczęły się odzywać głosy pro i contra, je dni śmieli się, drudzy wymyślali apostołce moralności, inni jeszcze wymyślali na sztukę, to wszystko razem tworzyło niesłychany wrzask i zgielk.

Większość jednak rozstrzygnęła na korzyść sztuki. Do aktorek, stojących na scenie w bezradnej postawie, nie wiedzących co właściwie począć, wołano: „Grać dalej!“

Dama z loży prosceniorowej, obdarzona niezwykle silnym organem głosu, wstała znowu i przeraźliwym głosem krzyczała:

— To wstyd! To hańba! aby sztuka tego rodzaju grano w przyzwoitym kraju, szanującym moralność, tego rodzaju sztuki demoralizują publiczność.

Nie mogła dokończyć swego improwizowanego przemówienia, ponieważ głos jej przygłuszyły wrzaski. Kurtynę spuszczone i dwaj policjanci poprowa-

dzili damę z loży prosceniorowej do kancelarii dyrektora, gdzie spisano z nią protokół.

Okazało się, że jest to pani Charles Hoornbrook, przewodnicząca „Związku popierania moralności“.

— Związek, którego członkinią jestem — oświadczyła mrs. Hoornbrook — ma za prezesa biskupa Londynu, a celem jego jest wychowanie moralne ludności. Związek nie zajmował się dotychczas dostatecznie literaturą dramatyczną, która przecież wywiera tak wielki wpływ na wychowanie moralne narodu. Niedawno postawiłam wniosek, aby niemoralne sztuki zwalczać jak najenergiczniej i uniemożliwić raz na zawsze wystawianie takich sztuk, jak: „Upadli aniołowie“. W związku naszym wyłonila się specjalna komisja, której zadaniem jest zestawienie listy sztuk teatralnych, szkodliwych z moralnego punktu widzenia. Na czarnej tej liście w pierwszym rzędzie znalazły się dzieła Noela Cowarda, a przede wszystkim „Upadli aniołowie“.

— Ja i moi towarzysze — ciągnęła dalej z namiętnym zapałem mrs. Hoornbrook — jesteśmy zdecydowani walczyć dopóty, dopóki teatry nie usuną ze swoich repertuarów sztuk w rodzaju „Upadłych aniołów“.

Po spisaniu protokołu z p. Hoornbrook, wypuszczono ją na wolność. — Wdrożono jednak przeciw niej sądowe dochodzenia.

Po tem sensacyjnym intermezzo, przedstawienie „Upadłych aniołów“ odbywało się dalej. Scena, która wywołała takie oburzenie mrs. Hoornbrook, na ten raz odpadła, ale w przyszłości będzie znowu grana.

Sprawa ta nabrała, rozumie się, wielkiego rozgłosu w kołach teatralnych. — Rzecz prosta bowiem, że ani autorzy dramatyczni, ani dyrektorowie nie mają zamiaru poddać się cenzurze „Związku dla popierania moralności“.



urocza artystka francuska, Anna Foyger, poświęciła swe tegoroczne wakacje opiece nad dziećmi w kolonach nadmorskich w południowej Francji. Po powrocie do Paryża oświadczyła dziennikarzowi, że były to najpiękniejsze chwile w jej życiu.

## Ile piwa wypijają ludzie?

Choć produkcja piwa nie dosięga jeszcze wysokości produkcji czasów przedwojennych, to jednak zbliża się szybko do tej normy.

Dzisiaj już świat wyrabia piwa 150 milionów hektolitrowo rocznie, co stanowi ni mniej, ni więcej, tylko trzydzieści jeden miliardów kufli!

Na pierwszym miejscu wśród krajów, produkujących piwo, stoją, oczywiście Niemcy, w których wyrobiono w roku

ubiegłym 37,783,000 hektolitrowo tego napoju. W Anglii wyprodukowano 34 miliony 858 tysięcy hektolitrowo, nie o wiele więc mniej, niż w Niemczech.

Ciekawem jest, że Francja, posiadająca tak ogromną produkcję wina, coraz bardziej staje się krajem piwoszów. Pomimo, że piwo francuskie nie jest wywożone poza granice kraju, to jednak wyrobiono go we Francji w roku ubiegłym 15,359,000 hektolitrowo.

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wiewióra ma sprowadzić czarną nieznanego, śledząc uważnie każdy jego ruch. Radwan co chwila zwracał mu szepcem uwagę. Jan jednak nie mógł się oprzeć pokusie, by nie spojrzeć raz za razem w stronę sąsiedniego stolika. Upajał się samą myślą o zwycięstwie.

Sytuacja jednak denerwowała go niezwykle. Tuż obok — siedzi krwiożerczy zbrodniarz, morderca Śliwarskiego i Felka Różgi, sprawca olbrzymiego łańcucha nieszczęść i tragedii ludzkich. Wiewióra zaciskał instynktownie pięści, gdy sobie o tem wszystkim pomyślał.

Radwan tracił go lekko.

— Masz broń przy sobie?

— Tak...

— To dobrze.

Tymczasem jegomość z czarną bródką przywołał kelnera i płacił rachunek. To samo uczynił Wiewióra.

— Idziemy — rzekł Radwan, wkładając palto.

Jan spojrzał nań zdziwiony.

— Jakto? A on?

— Nie szkodzi — odparł detektyw — możemy wyjść pierwsi.

Wyszli na ulicę i stanęli pod oświetlonym oknem wystawowym sąsiedniego sklepu. Po kilku minutach wyszedł z restauracji brodaty jegomość. Bacznie rozejrzał się wokoło. Wiewióra zataił dech w piersiach i przygłnął całym ciałem do muru. To samo uczynił Radwan.

W pewnej chwili nieznamy zatrzymał przejeżdżającą dorożkę i wsiał do

78

niej. Dorożka zawróciła i pomknęła w górę ulicy Piotrkowskiej.

Dwaj przyjaciele nie tracili czasu na próżno. Po chwili siedzieli już również w dorożce, nakazawszy „dryndziarzowi“, by jechał w ślady tamtej. Dorożki sunęły w dość znacznym oddaleniu od siebie.

— Czy nie lepiej byłoby — zapytał Wiewióra — aresztować go natychmiast i nie bawić się z nim w takie ceregiele. Zawezwalibyśmy posterunkowego z jakiegoś rogu i — finita la commedia.

Radwan odparł.

— No, i cóż z tego? Jakże masz przeciwko niemu dowody? Że ma czarną bródkę i amerykańskie okulary. A jeżeli cię w policji zapytają, skąd wiesz, że Śliwarskiego zamordował „pan z czarną bródką“? Wszak służba hotelowa nic o podobnym jegomościu nie wspominała. Musimy zdobyć jakieś dowody — inaczej nic z tego nie będzie.

Wiewióra przyznał słuszność wywodom Radwana.

Jechali przez jakiś czas w milczeniu.

— Ot, — mówił detektyw — gdybym przynajmniej wiedział, gdzie on mieszka, możnaby było ostatecznie zarzykować. A tak, co?

— Obawiam się, że on nam ucieknie, jak zwykle...

Radwan zaśmiał się głośno.

— Nie takich ptaszków łapałem w si-

pod tą nazwą w świecie muzycznym.

Uchodzą te skrzypce za trzecie pod względem dobroci dzieło słynnego mistrza kremoskiego.

Najsłynniejsze ze skrzypiec Stradivariusa, zwane „Mesjaszem“, znajdują się w zbiorze londyńskim Hilla i nie są nigdy używane. Tak samo drugie, należące do zbioru Rogersa w Ameryce, a zwane „Skrzypcami Bettsa“, stanowią przedmiot muzealny, nie opuszczający gablotki, w której spoczywa.

dła — rzekł nie bez pewnej chępliwości w głosie.

Nagle dorożka, która jechała na przdzie zatrzymała się przed jakimś domem

— Wysiadamy — rzekł szybko Wiewióra.

— Jedziemy dalej — odparł, zatrzymując go Radwan.

— Nie rozumiem — zdziwił się Jan.

— Zaraz zrozumiesz — odparł detektyw.

Ujechali kilka metrów.

— Stać! — rzucił nagle Radwan w stronę dorożkarza.

Dorożka zatrzymała się.

— Teraz możemy wysiąść. Nasz „ptaszek“ wszedł już do bramy.

— Rozumiem — rzekł Wiewióra, podziwiając w duchu przebiegłość i ostrość swego przyjaciela.

Zapłacili dorożkarzowi i szybkim krokiem wrócili do domu, do którego wszedł tajemniczy nieznamy.

Radwan nacisnął guzik od dzwonka.

Po chwili zjawił się dozorca.

— Panie łaskawy — rzekł doń detektyw, wsuwając mu do ręki banknot pięciozłotowy — czy teraz nie przyszedł tu jeden pan z czarną bródką i w dużych okularach.

— Przyszedł — odparł dozorca, spoglądając ze zdziwieniem na Radwana.

— Czy on mieszka w tym domu?

— Tak...

(D. c. n.),

## Trup na strychu.

Na stosie cegieł klęczał wisielec z zakrwawioną twarzą.

Z Warszawy donoszą nam:

Posterunkowy 10-go komisariatu, p. Szymański, przechodząc Nowym Światem, usłyszał mimowolnie urywek niezwykłej konwersacji:

— A ja ci mówię, że tam wisi trup — twierdził jakiś młodzieniec.

Zaintrygowany policjant wdał się w rozmowę, z której wynikało, że 23-letni Paweł Bleganowski widział na własne oczy wisielca w domu nr. 41 przy ulicy Chmielnej.

W związku z tą informacją, komisariat 8-my delegował przodownika p. Sadowskiego, który na strychu wspomnianej kamienicy rzeczywiście znalazł powieszonoego mężczyznę.

Wisielec klęczał na stosie cegieł. — Ścięcie miało ściśniętą dwoma cienkimi sznurkami umocowanymi do belki.

Śmierć musiała nastąpić bardzo dawno, conajmniej przed sześciu tygodniami bowiem zwłoki były w stanie całkowitego rozkładu.

W kieszeni powieszonoego przodownik znalazł chustkę do nosa, trzy gwóźdźki i etykietę od czekolady.

Dozorczyni domu, p. Bronisława Rynkowa poznała w wisielcu robotnika, który w początkach lipca r. b. reperaował posadzkę terakotową w ubikacji tej kamienicy. Był to człowiek bez mieszkania, obdarty, często pijany. Wobec innych robotników powtarzał kilkakrotnie

ż ma zamiar skrócić swe życie przez samobójstwo.

Ślady krwi znalezione na twarzy wisielca nie są bynajmniej dowodem zbrodni. Desperat mógł uderzyć się w głowę o belkę, których jest pełno na owym ciemnym i zawalonym rupieclami strychu.

Po stwierdzeniu powyższych szczegółów, przodownik Sadowski zdał sprawozdanie w komisariacie. Na miejsce ponurego odkrycia przyjechał wkrótce sędzia śledczy, p. Leszczyński, naczelnik urzędu śledczego p. Sonnenberg, dr. Krzyczkowski i eksperci policji śledczej.

Dozorcę Jakóba Rynka oraz jego żonę zatrzymano w 8-mym komisariacie do chwili ustalenia faktu samobójstwa.

Dodać należy, że strych, na którym znaleziono wisielca, odgrywał rolę przytułku dla bezdomnych włóczęgów. Odbywały się tam prócz tego częste pijatyki i bójki.

### SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA MARJI WESOŁKÓWNY

ul. Piotrkowska 84

przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 7 i gruntow. przysposabia do szkół średnich. Przy szkole Zakład Freblowski dla dzieci od lat 4. 724-2

Zapisy, informacje od 10—12 i od 4—6.

## Kwiatki z bruku wielkomejskiego

I STEFCIA TEŻ OSTRZYGLA SIĘ...

Zamieszkała przy ulicy Sienkiewicza 52 Stefania Błaszczak zameldowała w 5 kom. p. p., iż podczas strzyżenia się „a la garçon” u fryzjera skradziono jej z portmonetki gotówkę.

### KRADZIEŻ GEŚLI.

Z pasiarń na polach Hauslera przy ulicy Glinianej skradziono kilkadziesiąt geśli.

O powyższej kradzieży zawiadomił policję poszkodowany Jozek Frydman.

### POBICIE.

W bramie domu nr. 45 przy ulicy Kopernika pobity został 34-letni kłacz Leonard Zajdel, wskutek czego uległ obrażeniu twarzy i nosa.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

### ZAMACH SAMOBÓJCZY.

Wczoraj o 9 wieczorem w mieszkaniu własnym przy ulicy Przędzalnianej nr. 42 robotnik 25-letni Feliks Żebrowski targnął się na swe życie, przebijając pierś nożem w okolicy serca.

Zawezwany lekarz pogotowia opatrzył denata, pozostawiając go na miejscu.

Przyczyna rozpaczliwego korku na razie nie została wyjaśniona.

### WÓJT HANDLUJE WÓDKA.

Pociągnięto do odpowiedzialności Stanisława Wójta, mieszkańca gm. Brus za uprawianie potajemnego wyszynku alkoholu.

### IN FLAGRANT!

Zatrzymano Heronima Skupińskiego, (Obywatelska nr. 11) w chwili, gdy usiłował wyciągnąć Aleksandrowi Bojze, Lipowa nr. 87, gotówkę.

— Aresztowano Jana Śliwkę, Przejazd 45 w chwili, gdy usiłował okraść Juljana Szulca, Piotrkowska nr. 67.

### Pianistka

Romana Praszkirowa

wznowiła lekcje

gry fortepianowej.

Zgłoszenia: ul. Sienkiewicza 37, m. 40 między 3—5.

## Żywcem zamurowana w piwnicy.

Ponury sekret zamku alchemika

Policja paryska biedzi się od kilkunastu dni nad wyświeceniem tajemniczej sprawy:

Idzie mianowicie o właściciela zamku w miejscowości Chatenay.

Właściciel starożytnej budowli p. S. Soller, liczący w obecnej chwili 60 lat życia od kilkunastu lat oddawał się alchemii.

W podziemiach swego zamku urządził sobie laboratorium i wydawał ogromne sumy na wyprodukowanie kamienia mądrości.

Z biegiem lat zadłużył swój majątek i groziła mu ruina finansowa.

Żona p. Sollera była zamożną osobą i nie chciała jednak uratować fortuny męża, uważając go za utracjusza i dziwa

ka. Wtedy nieludzki alchemik chwycił się okrucieństwa.

Zwabił swą małżonkę do podziemnego laboratorium i zamurował ją w jednej z piwnic.

Przez dwa lata żyła nieszczęśliwa kobieta w piwnicznej atmosferze, nie oglądając nigdy słońca.

Głodem i torturowaniem zmusił ją niecny małżonek do napisania testamentu, w którym przeznaczała mężowi cały swój majątek.

Przypadek odkrył tajemnicę pracowni alchemika.

Wieżoną kobietę wydobyto z podziemia, w stanie tak ciężkim, iż musiano natychmiast odwieźć ją do sanatorium, gdzie po kilku dniach zmarła.

## Straszne naśladownictwo.

9-letni chłopczyk pokrajał nożem małego braciszka.

We wsi Valdepanas w Hiszpanji, żona jednego z dzierżawców przed udaniem się na pole przygotowywała obiad dla powracającej w południe rodziny. Wziąwszy tedy łeb barani, oczyściła go wyjęła zeń oczy — i obciawszy uszy przysmarzyła go.

Wychodząc z domu przykazała 9-letniemu synkowi pilnować małego sześciomiesięcznego braciszka Chłopcu który cały czas był obecny przy przygotowaniach do obiadu wpadła myśl zrobić

na tej samej operacji na głowie małego braciszka. Wziął tedy noż kuchenny zbliżywszy się do kołyski w której spało maleństwo, wyłupił mu oczy.

Podczas gdy nieletni zbrodniarz począł nieszczęsnej dziecinie obcinać uszy, nadszedł ojciec chłopców, który oszalały ze złości pochwycił małego sprawcę za nogi, i roztrzaskał mu głowę o mur, następnie zaś poderżnął sam sobie gardło nożem.

## Radosna nowina



ALBERTINI

ALBERTINI

w pierwszej i największej swej kreacji amerykańskiej p. t.

„Zelazny człowiek”

ukazuje się wkrótce na ekranie „LUNA”. Publiczność będzie miała sposobność wypowiedzenia się, czy słusznie postąpiła wytwórnia amerykańska, wypłacając

Albertiniemu 100,000 dolarów

za kreację, połączone z bezustannym narażaniem się na kalectwo lub utratę życia.



Dziś! — Dziś!

Poraz pierwszy w Łodzi.

Nowoczesny  
don Kiszot

8 aktów wściekłych awantur

W roli głównej

Harold Lloyd

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Pietruszki.

Początek o godz. 5-ej.

W ŁODZI

PLAC DĄBROWSKIEGO  
OLBRZYMI  
CYRK MENAŻERJA  
COSSMY

Ostatnie 2 dni!

DZIŚ

jedno

Wielkie przedstawienie  
o godz. 8 wiecz.

Chcąc dać najszerzszym sferom możliwość obejrzenia przedstawień, dyrekcja ceny obniżyła: kupon do łoża zł. 8, krzesła numerowane zł. 6, 1 miejsce zł. 4, II-gie zł. 2, galerja zł. 1.

Nowości, sensacje i atrakcje dotąd w Łodzi niewidziane.

Odwiedzanie menażerji i karmienie zwierząt od godziny 10-ej do 1-ej.

Bilety w kasie cyrku.



## T. K. S. — Ł. K. S. 1:3 (1:0)

Gra naszego mistrza nie stała wczoraj na swojej wysokości.

Drużyna Ł.K.S. pokazała na tych zawodach, że jeżeli chce, to potrafi „patałaszyć“ jak nikt inny.

Obaj obrońcy, Cyll i Kowalczyk, jeżeli nie kopali nogami powietrza, to strzelali „świecę“ lu' auty.

W linii pomocy zaś Trzmiela i Kowalski, adorując się wzajemnie, grali ze sobą. Ten zaś ostatni, który piłkę otrzymał, oddawał ją kurtuazyjnie przeciwnikowi. Jedynie Jasiński grał bardzo dobrze i był prawie najlepszy na boisku.

W napadzie rwało się wszystko: Durka na prawem skrzydle nie był nigdy obecny, to też gdy podana tam piłka nie mogła go znaleźć (on jej bowiem nigdy nie szukał), gniewał się i gestykulował, jak wójt nad gromadą. Miller zawiódł zupełnie, Ałaszewski zaś zdradzał brak treningu; szwankował on i taktycznie i technicznie. O Radomskim trudno coś powiedzieć: był on ciężki i grał bez najmniejszej ambicji. Cichecki mu na lewym skrzydle, brak było Janczyka, z którym jest on zgrany, a wobec takiego funkcjonowania całego napadu, gdzie każdy grał na własną rękę wszystkie jego piękne centry i chęć nawiązania z kimś kontaktu poszły na marne.

Drużyna T.K.S. po „odmłodzeniu“ swego składu jest wcale groźnym przeciwnikiem, dlatego też trudno się dziwić, że stała się ona w r. b. dwukrotnym pogromcą mistrza stolicy w wiosennych rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

Cała drużyna gra dobrze i gra doskonale głównym. Atak rozumie się dobrze, a mając w swym składzie doskonałych biegaczy, przechodzą zagra-

żał często bramce gospodarzy. Za mało jednak strzela na bramkę. Pomocy nie można również nie zarzucić, natomiast obaj obrońcy T.K.S. o wspaniałym wykopie i nieposledniej taktyce, tworzyli mur nie do przebycia i byli najlepiej zgraną i rozumiejącą się linią na boisku. Bramkarz gości, zarówno jak i Szalawicz w bramce Ł.K.S. słabi.

Do tego wszystkiego dodać należy, że drużyna T.K.S. górowała na całej linii startem na piłkę, wskutek czego zawiła ona więcej mimowolnych faulów, a gdy ją sędzia karał podnosiła często głośne protesty, co w rezultacie obniżyło jej wartość sportową. Za ten fakt nie można jej jednak winić. Gracze bowiem T.K.S. mając przeciwnika tak leniwego i lekceważącego ich „wpadali“ na stojących i poruszających się, jak lalki poszczególnych graczy Ł.K.S.

Przebieg gry niezbyt interesujący. Pierwsza jej połowa przeszła pod znakiem przewagi gości, którzy też tę przewagę ukoronowali jedną bramką. — Do przewagi gości przysłużył się dość silny wiatr.

Pauza 1:0 dla T.K.S.

W drugiej połowie gra nie tylko, że się wyrównała, ale stroną atakującą byli częściej gospodarze, uzyskując trzy bramki; przez Durkę dwie, jedną z wolnego i jedną z karnego i jedną przez Radomskiego ze wspaniałej z 25 m. oddanej „bamby“. Tu wypadła dodać, że gracz ten podczas całej gry strzelił dwa razy na bramkę, z tych jednym strzałem uszkodził bramkarzowi T.K.S. nos, a drugim zdobył bramkę.

Rogów 6:3 dla gości.

Publiczności mało.

## Turyści — Siła 4:0 (1:0).

Aczkolwiek bardzo osłabiona, lecz grająca bardzo ofiarnie drużyna Turystów, wywalczyła sobie zasłużone zwycięstwo nad „niebezpiecznym“ przeciwnikiem:

Turyści wystąpili bez Kahla, a w pierwszej połowie gry i bez Kubika A., za którego w obronie grał Kokosiński, zaś Kahla zastąpił Wajs.

Zestawienie drużyny Turystów w tym składzie było naszym zdaniem błędne. Nie możemy bowiem zrozumieć celu, dla którego Hinc grał na lewym skrzydle zamiast w pomocy, a Hermans na prawem, którą to pozycję mógł z powodzeniem zająć Olesiak, a jego miejsce Frydman II. I nawet bezwątpienia, gdyby powyższe zmiany nie zostały wprowadzone, zwycięstwo Turystów mogło być znacznie większe. Świadczy o tem przedewszystkiem brak zgrania w pierwszej połowie gry, które dopiero z biegiem gry ustępowało miejsca zrozumieniu się i współpracy.

Wypada podkreślić, że Hermans okazał się bardzo dobrym łącznikiem, wobec czego należałoby go na tej pozycji, wymagającej mniej wysiłku pozostawić, biorąc pod uwagę, że spóźniający się stale prawo- czy też lewo-skrzydłowy nie przynosi żadnego pożytku. A takim w rzeczywistości jest Hermans.

Siła wystąpiła w swoim najlepszym składzie.

Obie drużyny z początku, a przedewszystkiem aż do czasu, dokąd Siła, siły służyły, prowadziły grę bezładną i prymitywną, pod hasłem: „aby naprzód“.

Dopiero przed końcem pierwszej połowy i podczas całej drugiej — Turyści ujmują inicjatywę w ręce, gniotąc nie-miłosiernie.

W tej fazie gry Kubik Stefan okazał się doskonałym kierownikiem napadu, bez szczypty egoizmu, wysuwał obu łącznikom wprost bajeczne piłki, które jednak z powodu słabej gry obu łączników nie zostały wykorzystane. Poprawa nastąpiła dopiero po zajęciu pozycji prawego łącznika przez Hermansa. — Jednakże Kubik winien i o strzeleniu na bramkę nie zapominać.

Najlepszy na boisku Kubik Al.

Rezultat może być miernikiem sił nazwany.

### TURYŚCI III — SIŁA III 7:3 (1:1).

Mecz ten był najładniejszy ze wszystkich czterech, rozegranych w dniu wczorajszym. Tu dopiero okazało się, jaką przewagę może mieć rozum i technika nad siłą. Drużyna Turystów — to dzieci, zaś Siła wystawiła — przeciwko nim drużynę, składającą się prawie z samych dorosłych mężczyzn, którzy jednak byli bezradni wobec techniki i trików tych malców. Środek napadu Turystów brylantował wprost i grał strzałem na bramkę.

### Ł.K.S. III — KADIMAH 3:0.

Bezładna kopanina obu drużyn, zwłazsza juniorki Ł.K.S. już od dwóch lat nie grał tak marnie, jak wczoraj.

Fr. Romanek.

## Zawody o mistrzostwo Europy w wioślarstwie.

Praga, 6 września.

W zawodach o mistrzostwo Europy w wioślarstwie osiągnięto następujące rezultaty: w biegach jedynek Osieciński bije Czechę Sinke i wchodzi do finału. W przedbiegach ósemek osada polska bije Belgię i wchodzi do finału wraz ze Szwajcarią, Holandją i Francją.



Podczas szalonych upałów, jakie panowały w stolicy St. Zjednoczonych, wesole córy podkasanej muzy w kąpielowych kostjumach zażywały prysznic w najbardziej ożywionych punktach miasta.

## CASINO



Dziś i dni następnych!

Czarująca, powabna, oryginalnie piękna i rasowa

LYA  
DE  
PUTTI

w najnowszej swej kreacji, w dramacie erotycznym w 7-miu aktach p. t.

## MIŁOSNY SZAŁ

Miłosny szal — to tragedia kobiety, o której mówią jej narzeczonemu: „Poznałem ją na ulicy..“

Miłosny szal — to tragedia kobiety, którą pochwycono z fałszywym banknotem!

Miłosny szal — to tragedia kobiety, której drogę do szczęścia zamyka mściwa dłoń wyrafinowanego szantażysty.

Orkiestra symf. pod dyr. p. L. KANTORA.

Początek o g. 5-ej.

Ceny miejsc od 1-go złotego.



Dziś i dni następnych.

Wielki podwójny program w 12 aktach.

I. **KOBIETA BEZ ZNACZENIA**— dramata w 6 aktach — OSKARA WILDE' A w roli FAJ COMPTON.  
podług słynnej powieści głównejII. **„HRABIA X“** dramat miłosny w 6 aktach

Ceny miejsc od zł. 1. — Orkiestra pod dyr. A. CZUDNOWSKIEGO. — Początek o g. 6. w soboty i niedziela o 3. ostatni seans o 10

PIERWSZA ŁÓDZKA  
**CHEMICZNA FARBIARNIA FUTER**  
W. Schöniana  
ul. Gdańska 8, front m. 9.Przyjmuje do farbowania wszelkiego rodzaju futra na wszystkie kolory oraz odświeżanie na kolor naturalny sposobem elektrycznym według najnowszego systemu. Również farbuje się lisy, szopy, i amerykańskie opozy na kolor skunksowy, popielite na kolor soboli i fok.  
Białe futra do czyszczenia. Ceny przystępne.  
Gwarancja za kolory.**Komplet Freblowski**  
dla dzieci od lat 4-7

z początkiem nauczania i rytmiczną gimnastyką został otwarty 1 września przez

**S. JANOWSKA**b. słuchaczkę kursów „Pestalozzi-Fröbelhaus“ w Berlinie  
Zapisy od 4-6 przy ul. Sienkiewicza 39, fr., I p. m. 10Szkoła Plastyki i Tańców Rytmicznych  
**ZENOBII JANCZEWSKIEJ**

Dzieci przyjmowane od 4 lat. W tym roku wydawane będą wiadomości. Zapisy w poniedziałki i czwartki od 6 do 9, Cegielniana 58, lewa oficyna II p. (Szkoła miejska) oraz we środy, w soboty od 6 do 8, Wólczańska 63 miesz. 11 II p. front. Specjalny komplet gimnastyki przeciw otyłości dla pań mężatek. 008

Do kompletu przygotowawczo-freblowskiego z gimnastyką rytmiczną przyjmuję zapisy dzieci od lat 4 do 7

**P. Mandelsówna**

SKWEROWA 6 m. 18

od g. 12-1 i od 3-5 p.p. Zajęcia rozpoczynają się 8 września

**Prof. L. NASSBERG**

pianista i kompozytor

wznowił lekcje.

Nowo-Cegielniana 22, m. 16

od 2 — 4 i od 7 — 9 wiecz. 9067

## Posiadaczce Rowerów!

Nie modne ramy zamieniam i prze-rabiam podług najnowszego wzoru Odświeżam, reperuję i szweluje wszelkie zlamane.  
Łódź, Główna 36 L. Taier.Dr. med.  
**Łagunowski**  
Gdańska 42.  
Choroby skórne  
i wener. czne.  
Przyjmuje od 12-2  
do 2 — 5 — 8Reperuję  
bieliznęwszelką starannie  
medrogo Ul. Piotr-  
kowska № 255. 1-2  
oficyna II-e piętro  
m. 42.**Mieszkania**

1. 2. 3. 4. 5. 6 pokojowe stałe

POSZUKUJE

„Biuro Ruch“ Piotrkow-  
ska 38.

## Ogłoszenia drobne

Buchalterji, kores-  
pondencji, steno-  
grafji, pisania na  
maszynie, uczy,  
Lubiński, Piotrkow-  
ska 79. 9191-10Stenografji wyuczę  
wszystkich bez  
płatnie listownie,  
Instytut Stenogra-  
ficzny, Warszawa  
Mokołowska 39  
904-15**DOBRA KSIĄŻKA**jest najlepszym przyjacielem  
każdego człowieka.Wielki wybór dobrych książek  
poleca**Wypożyczalnia Książek**w językach: polskim, francus-  
kim, niemieckim i rosyjskim**ALFREDA STRAUCHA,**  
ul. Prez. Narutowicza 14.Abonament miesięczny 2 złote  
— wylko

Dr. med.

**S. KANTOR**Specjalista chorób  
skórnych i wene-  
rycznych i włosów  
Gabinet Röntgena  
i światło-leczniczy  
ul. Piotrkowska 47  
róg EwangelickieTel. 29-45.  
Przyjmuje od 8-  
i 6-8 Dla pań od-  
dzielna poczekalnia  
od 5-6

Dr. med.

**L. Prybulski**Choroby skórne  
włosów, wenerycz-  
ne mocznikowe  
leczenie światłem  
Lampa kwarcowa  
promieniami  
Röntgena.  
Zawadzka №Telefon Nr 25-38  
Przyjmuje od 9-2  
i od 5-8  
Dla pań od 4-5

Dr. med.

**BRAUN**Południowa Nr. 28  
telef. 40-26.Specjalista chorób  
skórnych wene-  
rycznych Leczenie  
światłem (Lampa  
kwarcowa) Przy-  
jmuje od 8 do 9.30  
od 4 pół do 8 w

Dr. med.

**LUBICZ**

Cegielniana 43

Choroby skórne, we-  
neryczne mocznikowe  
Leczenie sztucznym  
światłem Przyjmuje  
od 5-

Dr.

**Rózanet**Choroby skórne,  
weneryczne i moc-  
znikowe, lecze-  
nie sztucznym  
światłem górskim  
Dzielna № 9.  
Przyjmuje od 8-1  
i pół i od 4-7  
Tel. № 28-58.

Prenumerata:

W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych  
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie.

Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

Redakcja Administracja Piotrkowska № 49.  
Telefony redakcji 27-24, 35-43, 33-44 — — —  
Telefon administracji 22-14 — — — — —Godziny przyjęć redakcji 6 — 7  
po pol. Rękopisów nieza nowio-  
nych nie zwraca się.Ogłoszenia kolorowe (mi-  
nimalna wielkość cwierr-  
strony) 100 procent drożej